



MALY ŚWIĄTEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielk. Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

* Stach z Dąbrowy. *



Stach został sierotą w piątym roku życia.

Ojciec jego był leśniczym, był to człowiek sumienny, małomowny, ale zawsze gotów pomódz bliźniemu w razie rzeczywistej potrzeby. Wyszędłszy pewnego dnia w zawieję zimową do lasu wraz z innymi, którzy poszli walczyć za wolność Ojczyzny, nie powrócił już nigdy do domu. Żona opłakała go i wzięła się do roboty, trzeba było wyżywić siebie i syna. Wkrótce w tych okolicach zjawiała się choleryczna epidemia. Słabość zabierała ofiary wszędzie: w lesie, w polu i w mieście, zabijając nielitościwie setki ludzi.

Dobra matka Stacha we dnie i w nocy odwiedzała sąsiadów i jak siostra miłosierna niósła pierwszą konieczną pomoc chorym, aż nareszcie przepłacała swoje poświęcenie własnym życiem.

Po śmierci matki, ciotka wzięła Stacha do swej chaty i uważała go za własnego

syna. Zaczna kobieta kochała całym sercem swego wychowanka, mały Stach był dobrem chłopięciem: duży, silnie zbudowany, wyraz twarzy miał śmiały, a łagodny; łączyła się w niej żywość z pewną powagą. Szczególnie żywo przypominam sobie jego wielkie, wyraziste oczy i jasne włosy.

Stach był zawsze pierwszym uczniem w szkole. Nauczyciel nie mógł dosyć nachwalić się jego pojętności i pilności. Katecheta też bardzo lubił chłopca za jego głęboką pobożność. W kościele stawał w oddalonym kąciuku, ze skupioną uwagą słuchał całego nabożeństwa i zasyłał gorące modły, których Pan Bóg napewno wysłuchiwał.

Stach stał na czele wiejskiej dziatwy, chociaż nie dobijał się tego zaszczytu.

Dziewczęta i chłopcy zarówno kochali Stacha i szczycili się swoim ulubieńcem. Bez Stacha nie obeszła się żadna wycieczka po grzyby lub jagody, żadne wyjście chłopiąt na polne lub ogrodowe roboty. W piękne, letnie noce przy ogniu na pastwisku, lub zimą koło pieca, w kółku dziewcząt i chłopców Stach opowiadał swym młodym słucha-

czom dziwy o królach, boginkach rozmaite legendy i bajki, a opowiadał tak pięknie, że towarzysze słuchali go z zapartym oddechem.

Młody ten mój przyjaciel towarzyszył mi często na polowanie. Zwykle po drodze zadawał mi różne pytania, a słuchał odpowiedzi chciwie, z dziwnym zachwytem. Ja starałem się zadowolnić jego chęć wiedzy, pokazywałem mu napotykaną po drodze skamieniałe muszle i rośliny, zaznajamiałem go z ich budową, wymieniałem najważniejsze gwiazdy i konstelacje, obznajamiałem go ze światem planetarnym, który prawdopodobnie jest zaludniony ludźmi, może podobnymi do nas. Stach słuchał uważnie, zamyślał się i zadawał mi nowe pytania. Raz spotkałem Stacha w bramie cmentarza, wziął mnie za rękę, poprowadził w oddalony, piękny kąciński wskazał na zarosniętą trawę mogiłę.

— To mogiła twojej dobrej matki — powiedziałem.

Stach skinął głową na znak potwierdzenia. A gdy wychodziliśmy za furtę cmentarną, raptem zatrzymał mię za rękaw w bramie.

— Nikt nie wie, gdzie jest pochowany mój tatuś — wymówił z cicha — ale Pan Bóg go odnajdzie w dzień ostatecznego sądu — dodał z wyrazem solennej powagi.

* * *

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Ja według zwyczaju spędzałem święta w Dąbrowie. W tym roku zima była sroga. Głód zapędzał drapieżne zwierzęta do wsi. Jeden włościanin zabił na swoim dziedzińcu lisa. Co wieczora widziałem koło balkonu błyszczące, jak błędne ogniki, wilcze oczy.

Pewnego, popołudnia poszły włościańskie dzieci z sankami po chrust do lasu. Masy śniegu poobłamywały gałęzie drzew i ziemia była niemi okryta, dzieci poszły po nie w las, bo te gałęzie, to opał wieśniaków. Stach jak zwykle był na czele gromadki. Skończył właśnie lat dwanaście.

Kiedy wszystkie sanki napełniono chrustem, dowódzca gromadki zwrócił się z taką propozycją.

— No dzieci, ukończyłyśmy naszą robotę, możemy się trochę pobawić! Chcecie, zrobię wam pyszną ślizgawkę na stoku tej górki?

Dzieci zakrzyczały radośnie.

— Stachu kochany, luby Stachu, oto się wybornie zabawimy!

Jak powiedziano, tak się też i stało. Część dzieci powiozła prędko chrust do wsi.

Stach z pozostałymi zaczął sporządzać ślizgawkę. W okamgnieniu ślizgawka była zrobiona, dzieci opróżniwszy swoje sanki powróciły w podskokach.

Dziewczynki w kolorowych chusteczkach, przypominające czerwone jabłuszka, chłopczyki w barankowych czapkach, wszyscy byli weseli i zadowoleni i kiedy pierwsze sanki zjechały z górki, zapomniały o powrocie do domu. Przy każdym jadącym z górki sankach, rozlegał się głośny śmiech i dzieci radośnie klaskały w dłonie.

Niepostrzeżenie zbliżył się zmierzch, a potem nastąpiła noc. Na błędnie niebie zabłyśły gwiazdki, księżyc oświecił krzyż wiejskiego kościoła, a dzieci bawiły się w najlepsze na skraju lasu.

Siedząc wygodnie koło kominka, czytałem; raptem usłyszałem przeraźliwe krzyki. — Wilk, wilk! napadł nasze dzieci w lesie! Ratujcie, prędzej ratunku!

Zerwałem się przerażony, schwyciłem strzelbę i jak stałem bez czapki, wybiegłem na ulicę.

Dziwne, że przez całą drogę aż do miejsca wypadku myślałem tylko o jednym Stachu. Dobra, rozumna twarz ukochanego chłopca, nie ustępowała mi z przed oczu.

Prędko dopędziłem wieśniaków, uzbrojonych dragami i siekierami.

Z każdej chaty wybiegał ktoś i przyłaczał się do nas. Kobiety głośno zanosily się od płaczu, jak nad umarłymi, ojcowie i bracia dzieci, co były w lesie, trwożliwie rozmawiali ze sobą — cała wieś była w popłochu.

Ot, co dowiedziałem się, dobiegłszy na miejsce:

W tym czasie, gdy dzieci bawiły się na śniegu pod gwiazdzistym niebem, niespodzianie ukazał się ogromny wilk. Bawiące się dzieci nie zauważyły zaczajonego drapieżnika, który z właściwą mu zwinnością podkraść się tak blisko, że ucieczka była niemożliwą. Dziki krzyk przerażenia uderzył w powietrze i wszystkie dzieci zgromadziły się koło Stacha, instyktownie szukając obrony u niego, czekając od niego zbawienia. Kilka sekund wilk nie ruszał się, tak jakby wybierał godną siebie ofiarę... Dzieci zaczęły modlić się na głos.

— Nie ruszać się, dziatwo — rozkazując wykrzyknął Stach, przeszywając pałajacem spojrzeniem straszego przeciwnika. — Nie pozwolę złemu wrogowi skrzywdzić was. Może tutaj ja zginę, ale was nie zdradzę, nie dam...

Przy tych słowach wyjął z za pasa szeroki nóż.

Blask ostrza widocznie rozjuszył wilka i on momentalnie zatrzymał swój wzrok na Stachu, zbliżając się stanowczo do gromadki dzieci.

Mały bohater przeżegnał się i szybko wystąpił na spotkanie wroga, pozostawiając za sobą struchlałych towarzyszy.

Chwilę stali obaj zapaśnicy bez ruchu, mierząc się długim, przenikliwym spojrzeniem, poczem drapieżny zwierz rzucił się na Stacha, który nastawił swój nóż i pchnął go po samą rękę w wilczą skórę. Ale zwierz wpił się zęboma w odważnego chłopca. Stach wypuścił nóż z rąk i schwycił wilka za gardło. Obaj upadli w śnieg.

Kiedyśmy dobiegli na miejsce, wszystko już było skończone i chłopiec i wilk nie oddychali. Drobne ręce Stacha wpijały się w najeżoną sierć wilka, zęby miał ściśnięte, jak człowiek, który zbiera ostatnie siły...

Kiedy uwolniliśmy Stacha od wilka i ułożyliśmy go ostrożnie na śnieg, wyraz zacię-

tości, wywołany na jego łagodną twarz rozjuszeniem na straszego wroga, ustąpił. Rysy złagodniały, wyszlachetniały. Chłopiec zdawał się odpoczywać, spokojny, z uśmiechem na twarzy, jak człowiek, który spełnił wielki czyn poświęcenia. Dzieci w milczeniu, z pełnym smutku wzrokiem, z najgłębszą czcią okrzykiwały ciało swego wspaniałomyślnego przyjaciela.

W tem ktoś z cicha wymówił:

— Bóg powołał Stacha do Siebie. Widocznie Pan Bóg potrzebował anioła w niebie.

* * *

W rok później po opisanym wypadku, przyjechałem do Dąbrowy. Na miejscu śmierci mego ulubieńca stał duży drewniany krzyż, który wydał mi się piękniejszym od najwspanialszych pomników. Na krzyżu przeczytałem następujący napis:

Na tem miejscu poświęcił siebie za nasze dzieci

Stanisław Wolski z Dąbrowy

przeżywszy lat 12.

Przechodniu zmów „Ojczy nasz“ za jego szlachetną duszę.

GWIAZDY AKADEMII.

(Ciąg dalszy).

Albo jak pięknie pisze ten poeta o śmierci swojej Urszulki:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo, tem zniknięciem swoim,
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawždy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojeu myśleniem zbytciem głowy psować.

A trzeba tu zauważyć, że to nie jest proza, tylko poezja; a wyrażać się poetycznie, jest bardzo trudno.

Jakimże więc cudem Kochanowski mógł od razu tak pięknie pisać po polsku, po tamtych pisańkach?

Oto on zaczął szukać w głębiach ducha polskiego i znalazł skarby nieskończone. Przestał wgłębiać się w łacinę tylko, podawaną zawsze na jeden sposób, nie nagiął do niej polskiej mowy, lecz zaczął słuchać, jak mówi naród polski, który nigdy po łacinie się nie uczył; zaczął łacinę do polskiego nagiąć. Stąd nieśmiertelna piękność jego mowy urosła. Kochanowski — trzeba wam wiedzieć — dlatego stał się nawet tak wielkim, że on nawet nie bardzo długo na akademii uczył.

Oto, jak Polacy przyuczeni do łaciny, z początku po polsku pisali. Na przykład owej dawnej pisowni podajemy kilka zdań z modlitwy pańskiej: *schlib* (chleb) *naschs* (nasz) *poſseydni* (po-wszedni) *day* (daj) *nam* (nam) *czys* (dziś), *a* (a) *od-pwschy* (odpuść) *nam* (nam) *nasche* (nasze) *vini* (winy) *yako* (jako) *mi* (my) *odpuschamy* (odpuszczamy) *naschim* (naszym) *winovaczsom* (winowajcom) *ne* (nie) *voczy* (wodź) *nas* (nas) *na* (na) *pokwssene* (pokuszenie).

A teraz obok tego wzoru umieszczamy tutaj wiersze *Jana Kochanowskiego*, który prawie wprost mając przed sobą takie tylko wzory dzikiej, na łacinie kształconej pisowni polskiej, tak zaczął pisać w naszej pięknej mowie:

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba
Tykam się nieba.

W innem miejscu woła:

Duszo, śpiewaj Panu pieśń! O nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco wieleś uwielbiony!
Ciebie obeszła w koło cześć i świetna chwala,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdoby odziała:
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za twojem zarządzeniem stoja

Więc jakto! — zawołacie — piszecie nam o zasługach akademii, że bez niej byłaby się Polska nie ukształciła, piszecie o Kochanowskim, jak o gwiazdzie akademii, a tu znów twierdzicie, że Kochanowski dlatego stał się wielkim, bo na akademie krótko uczył się!

Tak, w ten sposób najprędzej was przekonać możemy o tej wielkiej prawdzie, że tylko do jakiegoś czasu może naród, bez szkody dla siebie, uczyć się ciągle tylko z jednej książki, podług obcego rozumu i obcej mowy. A ponieważ akademii nasza o tej prawdzie nie wiedziała i zawsze tylko jednych i tych samych łacińskich swoich mentorów chciała się trzymać, przeto sama zaczęła upadać i uczniowie jej już geniuszami być nie mogli, gdyby byli to tylko narodowi podawali, czego się tam uczyli. Bo geniusz musi czemś nowem zajaśnieć, a tam w tej akademii zawsze jedno i to samo obrabiali tylko. A tu powinni byli nasi mężowie wielcy i nasza akademii z narodu swego wyprowadzić nowe prawdy, nowe odkrycia, nowe wynalazki, ażeby naród nasz tem stać mógł potężny, samodzielny, własną wartość mający — przed całym światem i wrogami, którzy czyhają tylko, żeby zobaczyć gdzie który lud nie ma własnej siły, ażeby go zdobyć zaraz i zniewolić, i swoje nad nim postawić.

To też wielkimi się stali ci mężowie, którzy nie mogąc znaleźć w akademii tej prawdy narodowej, odstąpiwszy od niej i uznawszy naród własny, własny kraj, własną mowę za akademie, na tej akademii narodowej się uczyli zostali gwiazdami akademii narodowej.

Tamta akademii krakowska miała swoje zasługi wobec narodu polskiego tak, jak i łacina. Wszak ona pobudziła naród do pracy umysłowej, przez nią dowiedział się on nie tylko, że jest sztuka czytania i pisania na świecie, o czem już wiedział, lecz przez nią dowiedział się, czem jest wogóle mądrość światowa. Akademii krakowska była akademią światową, a akademią narodową dla Polaków stał się naród polski cały.

I przebiegnawszy pamięcią żywot Kochanowskiego przekonany się, że on istotnie na tej życiowej akademii polskiej, więcej się nauczył, niż inni uczeni, zagrzebani w tak zwanej scholastycznej, czyli szkolnej mądrości akademickiej.

Urodzony w r. 1530, nauki początkowo pobierał prawdopodobnie w domu, na akademie zapisał się już w r. 1544, a więc mając lat 14 i u-

czył się tam tylko przez jedno półrocze; to jest pewnem. Wyjechał z Krakowa z powodu morowej zarazy. Czy wrócił kiedy na krakowską akademie, nie jest pewnem; wiedzą tylko, że wyjechał na naukę do Wenecyi, gdzie uczył się w szkole Manucjusza. Potem wrócił na krótko do Polski i znów jest zapisany w Padwie, jako uczeń uniwersytetu. Potem podróżował po Włoszech i jak sam pisze, zwiedzał różne okolice i kraje:

Gdziem potem nie był! czego nie kosztował!
Jużem przez morze Auzońskie żeglował,
Jużem Francuzi, ja Niemce, ja Włochy,
Jużem nawiedził Sybilline lochy.

Dziś jak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz, znów między dworzany
W pańskim pałacu; jutro zasię cichy
Książd w kapitule, tylko że nie z mnichy.

Zachęcano go, żeby został księdzem, lecz nie miał chęci do stanu duchownego. Pomimo tego nie będąc księdzem, pobierał jakiś czas dochody z probostwa; bo taki był zwyczaj podówczas, że byli tacy świeccy proboszczowie. Dochodów z probostwa ustąpił mu biskup Myszkowski, jego wielki przyjaciel.

Dalej tak o sobie pisze Kochanowski:

Takim był Proteusz, mieniając się to w smoka,
To w deszczu, to w ogniu, to w barwy obłoka.
Potem co będzie? srebrne w głowie nici:
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

W tem ostatnim zdarzeniu poeta wypowiada zasadę, że powinno się ruchliwie używać czasu, gdy się jest młodym, usprawiedliwia swe zamiłowanie do podróży i różnorodności. Nie należy tego potępiać, bo w ten sposób tylko człowiek zdolny, którego wszystko obchodzi, poznać może świat i odczuć duszą swoją, duszę ludzkości; a potem opisywał jej bole, cierpienia, oraz naukę wyprowadził z tego. Że Kochanowski miał tkliwe serce i duszę, że przytem w głębi serca kochał swój kraj ponad wszystkie Francye, Niemcy, Włochy, świadczy żywot jego i poezya jego. Najmilej mu w kraju, na wsi, gdzie powrócił, nie czekając nawet „srebrnych w głowie nici“, a najpiękniejsze z jego poezyi to te, które czerpie z duszy narodu i z swej własnej, polskiej duszy, która miała odczuć duszę tego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZBIERANIE CHMIELU.

Na załączonej obok rycinie widzicie babusie, matkę i dzieci wiejskie, zajęte zbieraniem chmielu.

Matka trzyma tykę, a babusia obdiera z pnącej się po niej łodygi chmielowej gałązki i rzuca je do kosza, przy którym siedzą dziecięta i obrywają kwiatki.

Przypatrzcie się obrazkowi. Widzicie w głębi całe pole zasadzone chmielem. Roślina to zielna, ma łodygi pnące, ostre, wołochate, a wysokie na 10 do 15 metrów. Liście podobne do liści winogronowych, podzielone na 3 i 5 działek, gałązki wyrastające koło liści, puszczały kwiaty, a kwiaty

są dwójakie: pręcikowe i słupkowe, te ostatnie mają w sobie mączkę chmielową, zawierającą pierwiastek odurzający, zwany po polsku chmielnikiem, a po łacinie *lupulin*, który dodany do piwa, nadaje mu smaku i mocy — im więcej w piwie chmielu, tem cięższym ono się nazywa.

Podobno Słowianie mieli wprowadzić do Europy uprawę chmielu, bo starożytni nie znali go wcale, a w najstarszych słowiańskich pieśniach obrzędowych, jest wzmianka o chmielu — i pannę młodą dotąd w niektórych wsiach naszych obsypują chmielem, jak to czyniono u dawnych Słowian.



ZBIERANIE CHMIELU.

W C H J N A C H * * * * *

» » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

Przechadzając się po ogrodzie, ujrzelśmy wysoki bardzo mur.

— Co to za mur? — zapytałam pana Popowa, który towarzyszył mnie i mamie i pośredniczył w naszej rozmowie z panem gubernatorem — może to ów sławny chiński mur, który znany jest przysłowia?

— Nie — odrzekł pan Popów — tamten jest większy, ale za to w gorszym stanie i nie tu jeszcze. Ujrzycie go panie w dalszym ciągu podróży. Ten mur, który przypiera do domostwa pana gubernatora, otacza świątynię pogańską.

— Ach, jakbym tam chciała wejść! — zawołałam.

Gubernator coś zagadał do pana Popowa, on odpowiedział, znowu mówił gubernator, potem pan Popow zwrócił się do nas i rzekł po francusku:

— Pan gubernator pytał, co pani mówiła, a gdym mu wyjawiał jej życzenie, rzekł: „że uroczej gwieździe europejskiej, co zabłysła jasnym światłem w nędznym domu jego“, nie może niczego odmówić i zaprowadzi panią do świątyni.

Spojrzałam, jak umiałam najwdzięczniej na pana gubernatora i ukłoniłam się mu chyląc nisko głowę, wedle zwyczaju chińskiego, bo inaczej nie umiałam mu podziękować. On widać zrozumiał mię, bo uśmiechnął się także i wydał jakiś rozkaz idącemu za nim Chińczykowi.

Idąc dalej ścieżkami, doszliśmy do muru i przeszliśmy małą furteczkę, łączącą ogród gubernatora z podwórzem świątyni. Gdy przeszłam furtkę, ujrzałam ogromne podwórze przedzielone na trzy części galeryami wyrobionymi z drzewa, misternie rzeźbionymi i malowanymi w różne jaskrawe kolory. W pierwszym dziedzińcu stały trzy altanki z dachami powyginanymi w górę, ozdobionymi rozmaitymi posążkami smoków i innych zwierząt.

W środkowej altance mieścił się młyn, coś w rodzaju wielkiego pudła, przytwierdzonego ruchomo do ziemi i dachu, z pudła tego rozchodziły się na boki drążki tak, jak u nas po wsiach w kołowrotach zamykających przejście; przy każdym z tych drążków siedł człowiek, odmawiający pacierze, w ten sposób poruszali na kołowrocie utwierdzony

młyn; ludzie ci w ręku trzymali pałki, którymi uderzali o wiszące w pobliżu młyna, a przytwierdzone do sufitu dzwony; dzwony dzwoniły, ludzie odmawiali pacierze, a ja podziwiałam ten sposób modlitwy.

Mama spostrzegłszy lekki uśmiech na mojej twarzy, rzekła:

— Każdą religię i każdą modlitwę uszanować należy. Każda świątynia jest miejscem świętem dla tych, którzy ją swemu Bogu postawili i cześć mu w niej oddają. Więc byłoby najwyższą obrazą dla mieszkańców kraju, gdyby dostrzegli cień lekceważenia na obliczu cudzoziemców.

Uznałam słuszność słów mamy i już z największą powagą patrzyłam na jakieś monstrualne, złożone figury, które mieściły się w dwóch innych altankach, a zwrócone były twarzami na sąsiedni dziedziniec, na którym mieścił się teatrzyk.

Na trzecim dziedzińcu mieści się właściwa świątynia. Drzwi do niej wiodące są prześlicznie rzeźbione. Pan Popow zwrócił naszą uwagę na nadzwyczaj misterną, delikatną robotę tych drzwi; wyrzynanie, inkrustowanie, malowanie ich ma być bardzo trudne i wymaga ogromnej cierpliwości i drobiazgowości, którą słyną Chińczycy.

W środku świątyni zwrócony ku teatrzykowi w ten sposób, aby przez drzwi otwarte mógł patrzeć na przedstawienie, stanowiące ważną część obrzędów religijnych, stał posąg głównego bożka. Posąg to olbrzymich rozmiarów, z rysami potwornymi, ogromne jego oczy zdają się patrzeć z wyrazem groźnym i okrutnym. Broda z prawdziwych włosów zwisa mu aż po kolana, ubrany jest w suknię żółtą. W około dwanaście posągów mniejszych schylają się przed nim w postawie pokornej i modlącej. Mnóstwo rozmaitych ozdób zapełnia świątynię: ogromne świeczniki z kutego żelaza, szable, włócznie złożone, wielkie woskowe świece i różnokolorowe latarnie. Dalej, po lewej stronie mieści się drugi bożek w sukni szkarłatnej, bożek ten ma troje oczu, objaśniono nas, że jest to bożek, odgadujący najskrytsze myśli, przed nim nie pali się żadna świeca, gdyż i bez światła wszystko widzi. Bożek z prawej strony miał suknię zieloną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zabawki z żołędzi.

Z nastaniem jesieni, w miejscach gdzie są drzewa dębowe, spadające żołędzie i ich miseczki stanowią wyborny materiał do zabawy dla dzieci. Jakież to rozmaite rzeczy można z nich robić! Przez wydłubanie mięsnej części z żołędzi można zrobić naczynka malutkie, szkoda tylko, że takowe prędko schną i tracą swoją formę. Lecz i temu można zaradzić, przez wypełnienie ich ośródką z chleba, wtedy miseczki żołędziowe trwają długo i niepodlegają zepsuciu pomimo, że uschną. Z tych miseczek można robić pierścionki, jeżeli spód ich odetniemy.

Z żołędzi zrobić można łańcuszek z wisiorkiem (fig. 1. i 6.). W obydwu wypadkach żołędzie nawleka się w pozdłuż na nitkę, a wisior (fig. 1.) robi się z żołędzi wklejonej gumą w miseczkę żołędziową (figura 6.) z pięciu żołędzi łączonych nitką do miseczki ku środkowi. Fig. 2. wyobraża kółczyki z żołędzi razem z miseczkami. Pierścionki do kółczyków zrobione przez odcięcie górnych części miseczek. Fig. 3. order, zrobiony z kawałków żołędzi naklejonych gumą na gwieździe papierowej. Po środku miseczka żołędziowa. Fig. 4. koszyczek z miseczki. Rączka z paska papieru. Fig. 5. waga z dwóch miseczek. Podstawa z małej deszczułki. W deszczułkę tę wetknięta sztabka drewniana z gwoździem, na którym opiera się drucik, stanowiący ramiona wagi. Na ramionach

zawiesza się szalki wagi, zrobione z miseczek żołędziowych i nitek. Jako ciężarków użyć możecie kawałeczków ołowiu, guzików małych lub coś podobnego.

Fig. 7. fajeczka. Cienki kawałek drzewa z gałązki sosnowej na końcu zastrugany, z sęcziem z boku, stanowi cybuszek, a miseczka żołędziowa w sęczech wetknięta, fajkę. Fig. 8. przedstawia lampę, fig. 9. rądelek, z rączką zrobioną z kartoniku, fig. 10. ryneczkę z uszkami z drutu, fig. 11. lichtarz, fig. 12. czajnik, fig. 13. i 14. filiżanki z miseczek z żołędzi. Rysunki same uwidoczniają, w jaki sposób przedmioty te się robią. Fig. 15. wyobraża garnuszek z żołędzi, a uszko do tego garnuszka zrobione z tekturki w sposób, jak odnośna figura pokazuje.

Na fig. 16. przedstawiona jest lalka, zrobiona z żołędzi. W tym celu 3 do 4 żołędzi nadziewa się w poprzek przy obydwu końcach na druciki, skręca się je u góry w postać szyi i nakłada na nie żołędź w pozdłuż, na której atramentem znaczy się oczy, nos i usta. Jako kapelusz nakłada się miseczkę żołędziową. U dołu, jako nogi, daje się żołędzie przepołowione, w które druciki są wetknięte. Ramiona i ręce robi się albo z patyczków lub z tekturki. Bliżej objaśnia sposób tej roboty rysunek.

F. B.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA
ulożona przez Małgorzatę K.

1		K	
2		A	
3		K	
4		W	
5		P	
6		K	
7		Y	

1. Spółgłoska. 2. Słowo twierdzące. 3. Żyje w morzu. 4. Góry w Galicyi. 5. Książę polski. 6. Zaimek pytający. 7. Samogłoska.

S Z A R A D A

ulożona przez Stanisława z Bochni.

Pierwsza i trzecia — nie mija zbrodniarza,
Trzecia i druga — ułatwia wypłaty,
Trzeciej i pierwszej — dziecko się przeraża,
Pierwszej z drugą — czerwone są szaty,
Połowa trzeciej i czwarta cała,
To dla urzędów jest rzecz niemała,

Wszystko zaś razem, to woda, co spada
I daje ludziom widoki nie lada.

Rozwiązanie zagadek z nr. 27.:

Łamigłówka zgłoskowa: Słój, Tamiza, Arc, niuch, indygo, Stanisław, Łepkowski, Armagnac, wachmistrz — Stanisław Jachowicz.

Łamigłówka prostokątna: olej, kraj, Anna, Sawa, sowy, Raba, nogi, kret, wsie, kruk, wilk — Jan Sobieski.

Rozwiązanie zagadek nadesłałi:

Minia Kanerówna, Mania Głowińska, Ludwik i Locia Wilderowie, Adam Fischer, Maryla Czwierniówna, Jania Mańkowska, Zosia i Jańcia Ignatowiczówny, Stasia Manowarówna, Feliks Flechner, Władzia Ferrari, Zosia Starowieyska, Zosia Dziegieccka, Tadeusz Kwiatkowski, Staszka Więckowska, Maryla Jarosówna, Stefan Schmidt, Bronia Kicułówna, Jania Leńkówna, Władzio Boner, Jańcio Scherff, Miecio Horowitz, Kazia, Wandula i Zygmunt Wodziński.

Głogorokta

scy, Stanisław Łoś, Adaś i Zosia Kopaczowie, Jadzia Czarniakowska, Tosio i Tynia Lastowie, Mania i Hela Konopackie, Halka Marynowska, Lusja Witzówna, Władzio Kapiszewski, Janina Jaruzelska, Hela Dłuska, Zdziś Kolkiewicz, Tadzio i Jurko Kowalscy, Henryk Berger, Jania i Władec Gołąbowie, Tadzio i Julcio Zalescy, Jadwisia i Zosia Frankiewiczówny, Mania Ciągło, Kamilcia Lewicka, Mania i Zosia Dobrostańskie, Bolcio Lambor, Alina Hanówna, Zdziś Dawidowicz, Milunia i Miecio Kreutzowie, Hala Krężlewiczówna, Tadzio Neumann, Stasia Manowardówna, Jadzia i Steficia Dobrzańskie, Irka i Roman Aleksandrowiczowie, Działwa Gawlików, Marylka Boziewiczówna, Janina i Jolanta Obrębowiczówny, Zygmunt Dziembowski, Janusia Mańkowska, Aleksander Kohl.

Nagrody otrzymali:

Marylka Boziewiczówna, Tadzio Kwiatkowski, Mania Ciągło, Janusia Dzieślewska.

Korespondencje Redakcyi.

Wandzi w Wielkich Chelmach. To herb Rusi, która razem z Polską złała się w Unii i razem z nią brońta Europę od wschodniej nawały.

Tadziowi i Julciowi Z. w Sanoku. Wasza to wina, że „Mały Świątek“ do was nie pisze, bo wy do niego już bardzo dawno nie pisaliście.

Jadwisi i Zosi F. w Nadwórnej. Bardzo chętnie wpiszemy was do „Kółka dzieci“ Tow. Szkoły ludowej, tylko składajcie regularnie pieniążki.

Halce M. w Oleszowie. Niezmiernie długiej odpowiedzi dać nie możemy, bo „Świątek“ sam nie jest niezmiernie długi. Panienska ta już z Chin powróciła i na swoje szczęście nie należała do rodzin ambasadorów zamkniętych w Pekinie. Wierzmy wam, że wam żal za wsią, ale nie można cały rok mieć wakacje.

Alinie H. w Brzostku. Jeżeli już zebrałaś tyle, ile wynosi roczna wkładka członka, to przyslij.

Włodziewi K. w Rohatynie. Chociaż zagadka trudna, rozwiązałaś ją dobrze.

Tosiowi i Tyni w Nadwórnej. „Mały Świątek“ dlatego podał zabawki z kasztanów wcześniej, aniżeli kasztany opadły, abyście mogli je nazbierać, gdy dojrzeją.

Oldzi N. w Złoczowie. Naturalnie, że „Mały Świątek“ był w hucie, gdzie wyrabiają szkło. To, co pisze „Mały Świątek“ o Chinach, jest zupełnie prawdziwe. Prawda, że nie chciałybyś być na obiedzie, na którym podają smażone gąsienice i pieczony lód.

Zochnie w Cieszynie. Jakże ci tam w klasztorze? Czy bardzo tęsknisz za rodzicami i domem. Uczże się pilnie, abyś dużo skorzystała z nauk, a nie zapomnij po polsku.

Heli z pod ciemnej gwiazdy. A czy to się godzi tak nazywać taką śliczną miejscowość, jak Zakopane?

„Mały Świątek“ cieszy się z tego bardzo, że sama go sobie prenumerujesz — bo domyśla się, że musi ci być miłym, skoro własne wydajesz na niego pieniążki.

Zosi i Jani I. w Skale. Waszego rozwiązania zagadek z nru 26. „Małego Świątka“ nie otrzymaliśmy.

Irce Al. Smutny twój liścik zasmucił „Mały Świątek“ — żal nam bardzo, że utraciliście mamusię, bo to jest największe nieszczęście, jakiego może doznać dziecko. Tembardziej musi ci być smutno, że i braciszka nie ma w domu, to też naturalne, że tak gorąco modlisz się do Boga o zdrowie tatusia.

Działwie G. w Jasle. Już znowu zaczęła się praca i znowu będzie mniej czasu na pisanie listów.

Jadwisi Gr. Tak jest, listu twego nieotrzymaliśmy.

Władzi F. w Monasterzyskach. Naturalnie, że wakacje nie mogą trwać ciągle, sprzykrzyłyby się, jak cukierki, gdyby kto chciał nimi zawsze się karmić. A w dodatku niezgoby się dzieci nie nauczyły i nie wyrosłyby na rozumnych ludzi.

Wandzi i Karolowi K. w Krakowie. Adres zmieniony i numery zaległe wysłane. A jakże się wam podoba w Krakowie i w szkole? Napiszcie „Świątkowi“.

Wna p. M. Zawadowska. Numer wysłany. Za zmianę adresu należy się 20 ct.

Stasi M. w Gologórach. Tak, list twój nadszedł trochę za późno, a raczej musieliśmy wcześniej drukować numer, bo 8-go i 9-go było święto, więc już 7-go wybrał się „Świątek“ w drogę. Nie „Mały Świątek“ ma zapłacić karę, ale przeciwnie należy mu się nagroda za błąkanie się między Śniatynem a Gologórami. Zagadkę umieścimy w przyszłym numerze.

Janusi M. w Kaluszu. Czy dziewczynka z paluszkiem w buzi, która przyniosła „Małemu Świątkowi“ rozwiązanie zagadek, podobna do Janusi?

Adasiowi F. Gdzieżby „Mały Świątek“ mógł posądzać ucznia II. kl. gimnazjalnej i to ucznia celującego, że jest dzieckiem.

Maniusi Gł. w Lipicy górnej. A czy to aż trzeba zdobyć się na odwagę, aby napisać do „Małego Świątka“? Przysyłaj częściej rozwiązania, a z pewnością uzyskasz nagrodę.

Maniusi K. w Stanisławowie. I „Mały Świątek“ pamięta o tem, że pierwszy dzień roku szkolnego jest zawsze bardzo miły.

Zosi w Pile. Jakże się powiodła uroczystość jubileuszowa, czy ks. proboszcz ucieszył się bardzo polskim wierszem, czy wygłosiłaś go pięknie i jaki jego tytuł? Napisz to wszystko.

Mieciowi H w Krakowie. Zapewne prenumerujesz „Mały Świątek“ przez jakąś księgarnię, bo w spisie naszych prenumeratorów nie ma twego nazwiska, więc tam, gdzie uścieliś prenumaratę, zgłoś się o zmianę adresu.

Zosi St w Bratkówce. „Mały Świątek“ uśmieł się serdecznie z twego listu, szczególnie z pytania, czy ma żonę i dzieci. Żony „Mały Świątek“ nie ma, bo wydaje go redaktorka, a więc kobieta i nie ma już męża, ale ma córkę, już słuszną pannę, pisuje ona czasem wierszyki do „Małego Świątka“. Muzykę lubi „Świątek“ bardzo, a grzeczne dzieci jeszcze bardziej.

T R E Ś Ć : *Stach z Dąbrowy — Gwiazdy akademii. — Zbieranie chmielu. — W Chinach. — Zabawki z żółędzi. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Świątko“, „Litwinka“ i Zabawki z żółędzi.*